

Orłów, Lawinia

"Nasza skradziona przyszłość", Thee Celbern, Dianne Dumanowski, John P. Myers, Warszawa 1996 : [recenzja]

Studia Teologiczne 16, 397-398

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

komórki i wszechpotężnego DNA wielce zadziwia piękno i porządek życia łamiącego entropie, musimy dążyć do tego, żeby wiedzieć jak najwięcej, by rozwiązać często gorsze od prawdy fanatyczne mity. Ale musimy również być ostrożni, musimy uważać, by przez przypadek nie spowodować jakiejś godzącej w człowieczeństwo, złowieszczej fali. Całą tę myśl według mnie najlepiej oddaje cytat z książki (s. 200), którego autorem jest Michael Fox, dyrektor Centrum Respektowania Życia i Środowiska przy American Human Society. Ostrzega on, że „biotechnologia jest darem bogów ale może zniszczyć nas samych. Jest to nasza ostatnia szansa właściwego zastosowania techniki. Mam nadzieję, że mądrość pokieruje naszym gatunkiem tak, aby dzięki tej nowej technologii można było ulepszyć świat, odbudować jego zasoby, aby przy okazji uleczyć samych siebie. Jeżeli jednak będziemy rozsiewać geny gdzie popadnie, zmienimy sposób funkcjonowania biosfery, ekosystemu i zwierząt. A to będzie miało fatalne konsekwencje”.

Niektórzy rzecznicy biotechnologii głoszą utopijne wizje, w których stosowanie terapii genowej wyeliminuje ból i cierpienie z ludzkiego życia przy prawie żadnym działaniu ubocznym. Przeciwnicy zaś, rozciągają apokaliptyczne przestrogi przed genetyczną dyskryminacją i zagrożeniem istoty bytu ludzkiego. Obie te ekstremalne postawy są raczej niekorzystne, bo albo skłaniają do nadmiernego zaufania do technologii, albo też mogą spowodować całkowite zahamowanie rozwoju naukowego. Czytelnik więc w zamęcie tych spraw, stanowisk reprezentowanych na stronicach „Tajemnicy życia”, musi się więc jakoś odnaleźć. Z metodologicznego punktu widzenia, podtytuł książki jest pytaniem o rozstrzygnięcie - jego budowa zatem sugeruje jedynie dwie odpowiedzi. I to my sami studiując lekturę, musimy zdecydować czy opowiemy się za odpowiedzią twierdzącą, czy też przeciwnie - uznamy, że inżynieria genetyczna nie niesie z sobą wielkich zagrożeń.

Pytanie: „Czy bać się inżynierii genetycznej?” jest według mnie wyzwaniem wartym jego podjęcia, zatem książka ta warta jest przeczytania.

Aneta Klimowska

Thee Celbern, Dianne Dumanowski, John P. Myers, *Nasza skradziona przyszłość*, Warszawa, Amber 1996, ss. 280

Z każdym rokiem wzrasta zainteresowanie problemami ekologii i ochrony środowiska. Chcielibyśmy żyć zdrowo, by to nasze życie było jak najdłuższe. Rozwijamy więc naukę, tworzymy nowe technologie. Nasz pęd do wiedzy sprowadził nas nieraz na bezdroża. Często zdarzało się, że największe odkrycia były wykorzystywane do celów zagrażających naszemu przeżyciu. Powstają

nowe dziedziny wiedzy. Naukowiec staje się niekiedy wąskim specjalistą. Od pewnego czasu zaczęły rozwijać się nauki interdyscyplinarne. Pojmują one człowieka jako istotę nierozzerwalnie złączoną z otaczającym go środowiskiem. Taką próbą były badania przeprowadzone przez autorów niniejszej książki. Lekarz, zoolog i dziennikarz porównali badania dotyczące zanieczyszczenia środowiska związkami chemicznymi oraz ich wpływu na rozwój i rozród zwierząt i ludzi. Wyciągnęli oni daleko idące wnioski dotyczące wzrostu agresji i zaburzeń zachowania w społeczeństwie ludzkim.

W książce każda wiadomość podawana jest czytelnikowi stopniowo. Sygnały ukazują nam drobne epizody. Mają zaniepokoić. Pozornie nie związane ze sobą wydarzenia przekształcają się w dalszej części w dzwonki alarmowe. W kolejnych rozdziałach opisany jest wpływ i działanie substancji naśladujących hormony.

Chcąc ułatwić sobie życie stworzyliśmy wiele syntetycznych związków chemicznych. Wiele z nich jest bardzo trwałych. Wiele, jak chlorofluorokarbony przyczyniło się do niszczenia warstwy ozonu w atmosferze. Inne jak DDT, powszechnie kiedyś stosowany pestycyd, gromadzą się w tkance tłuszczowej i zaburzą działanie hormonów.

W jednym z rozdziałów autorzy przedstawiają wędrówkę jednej cząsteczki PCB-153 (polichlorowanego dwufenolu) przez wszystkie szczeble drabiny troficznej. Od pchły wodnej, przez krewetkę do tuńczyka, aż po człowieka. Miliony tych cząstek każdego dnia dostają się do naszych organizmów nawet w rejonach uważanych za czyste i nie skażone jeszcze cywilizacją.

Nie jest to łatwa książka. Wymaga od czytelnika, szczególnie gdy nie jest on wprowadzony w zagadnienia, dość dużej wagi. Nie staje się to jednak barierą w zrozumieniu ogólnego przesłania. Autorzy próbują nakłonić do samodzielnej odpowiedzi na pytania, które stawiają. Czy cena za postęp nie będzie zbyt wysoka? Czy możemy pozwolić na zniszczenie warstwy ozonowej i groźbę zmniejszenia liczby plemników u mężczyzn? Jaki jest sens wprowadzenia coraz to nowych związków i z jakim ryzykiem się to wiąże. Nie brakuje tu też nuty optymizmu. Mamy wybór. Na nasze szczęście eksperyment na przyrodzie i nas samych można częściowo odwrócić. Polichlorowane dwufenole, dioksyna, DDT jak i wiele innych wpływają na organizmy nasze i nienarodzonych jeszcze dzieci. Nie powodują jednak zmian w genach. Jeżeli teraz zaczniemy zwracać uwagę na to jaką wodę pijemy, w jakich opakowaniach przechowywana jest żywność i jak ją uzyskujemy, jeżeli zaczniemy szanować to, co do tej pory niszczyliśmy, wtedy nasza przeszłość nie będzie już zagrożona.

Lawinia Orłow